

Mateusz Matyszkowicz: Szukanie konserwatywnej literatury

Czy poza obsceną, moralitetem lub manifestem politycznym jest miejsce na konserwatywną powieść?



Czy poza obsceną, moralitetem lub manifestem politycznym jest miejsce na konserwatywną powieść?

Ukazanie się *Boidudy* Jakuba Lubelskiego sprawiło, że na nowo pojawiło się w naszych dyskusjach literackich i publicystycznych pojęcie powieści pokoleniowej. Zaś *Boiduda* w połączeniu z ostatnimi wpisami na blogu Marty Kwaśnickiej to zaczątek dyskusji nieco innej, a mianowicie: czy istnieje coś takiego jak powieść konserwatywna? Jeśli tak, to jakie warunki powinna spełniać, by na to miano zasłużyć. Wreszcie, czy na taką powieść jest miejsce.

Poniżej kilka uwag. Proszę potraktować je wyłącznie jako szkic, czy też punkt wyjścia do dalszej dyskusji.

Trzy kryteria

Rzeczywiście, w Polsce wydawane są powieści, które nazywamy konserwatywnymi lub prawicowymi, najczęściej wymiennie. Są też pisarze, najczęściej znani przede wszystkim jako publicyści, których nazywamy prawicowymi lub konserwatywnymi. Wreszcie istnieje coś takiego jak rynek książki prawicowej, są czytelnicy, które takie książki chętnie kupują i nagrody, które są przyznawane prawicowym pisarzom – przede wszystkim najbardziej z nich prestiżowa Nagroda im. Józefa Mackiewicza.

Wyodrębnijmy na podstawie tego krótkiego opisu trzy kryteria nazwania jakiejś powieści prawicową lub konserwatywną i dla uproszczenia nazywajmy ją dalej „konserwieścią”.

Po pierwsze, konserwieścią jest ta powieść, którą napisał autor zaliczany do prawicy. Jeśli coś nowego napisze na przykład Rafał Ziembkiewicz, opinia literacka nie będzie miała wątpliwości, że mamy do czynienia z konserwieścią. Prawicowa krytyka literacka od razu uzna ją za swoją, zaś autorzy z innej części strony politycznej – a niezadeklarowanych autorów u nas praktycznie nie ma – nie będą mieli wątpliwości, co o niej napisać. Rozumowanie jest tu niezwykle proste: Jeśli x jest utożsamiany z prawicą i x napisze powieść, to ta powieść musi być prawicowa.

Jest to kryterium bardzo proste, prostackie nawet, ale ułatwia poruszanie się po literackiej mapie. Ludzie zaś lubią to, co proste, nie dziwmy się więc, że je stosują. Nawet jeśli książka jest bardzo wyuczona, a klasykowi myśli konserwatywnej włos zjeżyłby się na głowie, gdyby ją przeczytał.

Drugie kryterium jest trudniejsze: konserwieścią jest tylko ta powieść, która zawiera konserwatywne przesłanie. To oznacza przede wszystkim podjęcie tematu, który należy do kanonu prawicowych zainteresowań. Problem polega jednak na tym, że granica między tematem konserwatywnym a niekonserwatywnym jest bardzo skomplikowana. Jest wiele takich tematów, które interesują konserwatystów wyłącznie akcydentalnie. Dobrymi przykładami są lustracja i dekomunizacja. Tak się złożyło, że oboma tematami interesowała się w Polsce głównie

polityczna prawica. To pewne historyczne uwarunkowanie, które akceptujemy, ale możemy sobie wyobrazić lewicę niekomunistyczną, która tak samo jak prawica jest zainteresowana jest rozliczeniem czasów komunistycznych – taka lewica zresztą istnieje, ale dziwnym trafem nie dane jest jej wejść do głównego nurtu. Podobnie jest z patriotyzmem, który dziś uważany jest za domenę prawicy lub konserwatystów, ale wcale tak być nie musi, o czym wie każdy, kto choć trochę zna tradycje polskiej lewicy. Patriotyczne przesłanie jest zatem tematem prawicowym tylko akcydentalnie. Tak się po prostu złożyło w historii ostatnich lat, że prawica poczuła się jedynym depozytariuszem wspomnianych wcześniej wartości.

Żeby sprawę skomplikować jeszcze bardziej, powiedzmy, że można być prawicowcem i konserwatystą, nie uznając konieczności dekomunizacji oraz lustracji i mając dystans do tak zwanych wartości patriotycznych. Lektura dziewiętnastowiecznych autorów załatwia tę sprawę.

Żeby więc poprawnie stosować to kryterium, trzeba wyodrębnić grupę zagadnień istotowo związanych z postawą prawicową i konserwatywną. I tu trudność. Konserwatyzm ze swej natury jest trudny do skatalogowania, a dzisiejszy – tym bardziej.

Stąd pokusa zastosowania trzeciego kryterium – nazwijmy je kontekstualnym. W estetyce funkcjonuje, na przykład, kontekstualna definicja sztuki – dziełem sztuki jest to, co zostanie w ten sposób zakwalifikowane przez ogół ludzi interesujących się sztuką. W naszym wypadku konserwieścią będzie ta powieść, która zostanie za taką uznana przez konserwatywną opinie literacką, w praktyce przez prawicowy establishment.

To kryterium skazuje nas jednak na niepożądany relatywizm. Dlaczego prawicowy establishment, często uwikłany w partyjne i towarzyskie rozgrywki, miałby być miarodajnym źródłem oceny tego, co dla konserwatywnego czytelnika wartościowe?

Wzorzec Mackiewiczowy

Prześledźmy jednak jeden z przykładów. Konserwatywni intelektualiści wprawdzie nie poświęcają się medytacjom nad konserwieścią, ale mają jej niedościgły wzorzec. A przynajmniej autora, który – słusznie, choć najczęściej bezmyślnie – ma status kultowego, a jego twórczość wyraźnie przewyższa wszystko, co w ostatnich latach napisali konserwatywni pisarze. Chodzi oczywiście o Józefa Mackiewicza. Powodów, dla których Mackiewicz nazywany jest konserwatywnym pisarzem, jest kilka. Należy do nich na pewno zdecydowany antykomunizm, ale przecież, jak wspomnieliśmy, antykomunizm nie jest warunkiem wystarczającym – choć koniecznym – do zostania konserwatystą.

Konserwatywny krytyk doda więc, że nie chodzi o sam antykomunizm, ale jego ideowe podłoże. Powoła się tu na słynne zdanie, które pojawiło się w tekście Mackiewicza na temat Odojewskiego: „Jedynie prawda jest ciekawa”. To odwołanie do prawdy ma załatwiać sprawę. Mackiewicz więc demaskował komunizm jako obrońca prawdy i należy mu się konserwatywny panteon. Jeśli taką dość prymitywną konstatację podniesiemy do rangi reguły i na niej spróbujemy oprzeć kryterium nazywania czegoś konserwieścią, wyjdzie nam twór dość bałamutny. Konserwatywna powieść to ta, która odwołuje się do prawdy i prawdę przekazuje. Dość to bałamutne, ale popularne w czasach, kiedy konserwatyści lubią odmieniac przez wszystkie przypadki słowo „prawda”, nie podejmując refleksji nad jego znaczeniem. W końcu prawda załatwia wszystko.

Kiedy jednak porównamy Mackiewiczową koncepcję prawdy z tą, którą automatycznie przyjmuje większość konserwatywnej krytyki, znajdziemy się w kłopotcie. W artykule „Literatura contra faktologia” czytamy: „Jestem za ścisłością, gdyż wydaje mi się, że jedynie prawda jest ciekawa. Ale jednocześnie prawda jest z reguły bardziej bogata, i wielostronna, i barwna, niż wykoncypowane jej przeróbki”. W tym zdaniu ukryta jest pewna koncepcja powieści: powieść realistyczna. Wszelako nie każda konserwieść musi być realistyczna.

U samego Mackiewicza realizm miał, jak mi się wydaje, dwa wymiary. Po pierwsze, był narzędziem oporu przeciw komunistycznej ideologii. System podporządkowania narodów Europy sowieckiemu jarzmu

opierał się na kłamstwie, walka zaś z nim w dużej mierze na odkłamywaniu. Dotyczy to zarówno prawd wielkich, jak i tych najmniejszych, choćby znaczeń pojedynczych słów. W tym rozumieniu prawda nie jest wartością nadrzędną, ale podporządkowaną innej: wolności. Ta hierarchia dla wielu konserwatystów jest kłopotliwa, jeśli nie do odrzucenia. Po drugie – i to dla konserwatysty jest o wiele ważniejsze – realizm Mackiewiczowski nie jest wyłącznie metodą. Albo inaczej: ta metodologia wymaga bardzo poważnych założeń epistemologicznych i metafizycznych. Dotyczy to granic naszych możliwości dotarcia do świata, ale jeszcze bardziej utajonego ładu, który pozwala na taki i nie inny opis.

W jaki zatem świat wierzy Mackiewicz? W taki, którego dynamika stoi ponad ideologią, w świat, który nie mieści się w głowach filozofów. To koncepcja jak najbardziej klasyczna, w której rzecz istniejąca wynoszona jest ponad sferę pojęciową. Takie rozumienie pojawia się u Mackiewicza bardzo często, ale w języku bliższym filozofii początku XX wieku. Życie i droga to dwa najważniejsze elementy konstruowania językowego obrazu świata u Mackiewicza. Walka życia ze śmiercią, jak na przykład w opisie pędzącego pociągu na samym początku „Sprawy pułkownika Miasojedowa”. Czy to bardziej Bergson czy św. Tomasz? Wydaje się, że ten drugi, a to ze względu na głęboką wiarę w istnieniu ładu.

A gdybyśmy tutaj właśnie poszukali kryterium wyodrębnienia konserwiesci spośród innych? Dlaczego?

Wartość pojęcia

Tak trudno wyznaczyć kryteria dla konserwiesci, a mimo to nieustannie spotykamy się z określeniem jakiejś książki prawicową lub konserwatywną właśnie. Może powinniśmy to zarzucić? W połowie XX wieku w filozofii, przede wszystkim francuskiej, mieliśmy dyskusję nad pojęciem filozofii chrześcijańskiej. Czy jest coś takiego? Przeciwnicy tego pojęcia argumentowali, że uprawia się filozofię, albo się jej nie uprawia. Albo filozofia jest dobra (zawiera interesujące tezy i poprawną argumentację), albo zła. Dlaczego filozofia, której źródłem jest rozum, ma pozwalać na takie szufladkowanie, skoro odwołuje się do tego, co

jest przed Objawieniem i stanowi wspólna własność wierzących i niewierzących. Podobnie można powiedzieć o powieści. Albo jest dobra, albo zła. Spełnia nasze literackie oczekiwania czy nie? Po co więc wyróżniać konserwieść i czy przypadkiem nie niszczymy w ten sposób natury konserwatywnej postawy, która nie powinna być sprowadzana do ideologii. Niech sobie powstają powieści marksistowskie, konserwatyści niech piszą książki bezprzymiotnikowe.

Wszelako dyskusja o filozofii chrześcijańskiej odbyła się jeszcze w dość cieplarnianych warunkach, kiedy nawet niewierzący wciąż mieli kręgosłupy ukształtowane przez chrześcijańską kulturę. Dziś to jest trudniejsze ze względu na to, że kolejne pokolenia intelektualistów kształtują się w świecie zupełnie innym. I nie chodzi tu o przepaść między wiarą i niewiarą. Istotna w tym wypadku jest zupełnie inna przepaść – przepaść metafizyczna. Jeśli chodzi o wiarę, to jest to wiara przede wszystkim w istnienie ładu metafizycznego. Nie ma konserwieści, która do tego problemu by się nie odnosiła.

To odniesienie do ładu realizowane jest na różne sposoby. Można mówić o ładzie przedstawionym w powieści, o tęsknocie za ładem, o nieumiejętności jego wyrażenia. Wreszcie o konflikcie jednostki wierzącej w ład ze społecznością, która go odrzuca. Ten ostatni temat jest obecnie wyjątkowo ciekawy.

Jednym z problemów współczesnego konserwatyzmu jest bowiem brak zakorzenienia. Chodzi zarówno o zakorzenienie aksjologiczne – konserwatyści zdają się pogrążyć w kryzysie podobnym do tego, który męczy resztę społeczeństwa – jak i ład wewnętrzny jednostki. Chodzi o to, że dbając o ład społeczny, nie można zapomnieć o ładzie w sobie samym. Pamiętali o tym średniowieczni autorzy traktatów poświęconych wychowaniu monarchów. Na przykład Seduliusz Szkot pisał, że król wpierw powinien zapanować nad sobą, później nad własnym domem, a dopiero na końcu może podjąć próbę zapanowania nad królestwem.

Konserwatysta powinien więc zaczynać od siebie samego i swojego domu. Do tego, żeby zabrać się za siebie, nie potrzebuje tylko manifestów politycznych, wieców i demonstracji. Przydałaby mu się

dobra literatura o nim samym. Na przykład *Boiduda*.

Mateusz Matyszkowicz